Nr. 3. 1929 Rocz. XXV

GŁOS DZIEWCZĄT POLSKICH

KWARTALNIK

PRENUMERATA WYNOSI:
Rocznie (z przesyłką) 1.50 zł.

Konto czekowe
PKO Nr. 409.020

POJEDYNCZY NUMER:
35 GR.

Adres Redakcji i Administracji: „GŁOS DZIEWCZĄT POLSKICH".
Kraków, ulica Mikołajska L. 30. Telefon Nr. 3239.

LIPIEC — WRZESIEŃ 1929.

KALENDARZYK PANIEŃSKI:

Na Lipiec:

2 Nawiedzenie NMP.
5 Św. Filomeny p.
6 „ Dominiki p.
9 „ Weroniki p.
12 „ Marcyanny m.
13 „ Małgorzaty m.
16 M. B. Skaplerznej
21 Św. Praksedy
22 „ M. Magdaleny
24 „ Krystyny i Kunegundy Kr.
26 „ Anny

Na Sierpień:

2 M. B. Anielskiej
5 „ „ Śnieżnej
10 Św. Pauli p.
12 „ Klary p.
15 Wniebowz. NMP.
17 Św. Juljany
29 „ Sabiny
30 „ Róży Lim.

Na Wrzesień:

3 Św. Bronisławy p.
4 „ Rozalji p.
7 „ Reginy p.
8 Narodzenie NMP.
12 Imienia NMP.
19 Św. Konstancji m.
23 „ Tekli m.
25 „ Justyny m.

NASZ ZWIĄZEK.

Zawsze się to pokazywało, że zwyczajnie pojedynczy człowiek nie wiele mógł dla siebie czy drugich zrobić — inaczej, gdy się zebrało więcej ludzi i wspólnemi siłami starali się czegoś dokonać. Gdy wóz ciężki nie może ruszyć z miejsca, lub ugrzęźnie w błocie, jeden człowiek go nie wyciągnie, ale w kilku dadzą mu rady. Podobnie dzieje się w innych rzeczach czy sprawach. Gromada to siła — mówi przysłowie. Widzimy to i w stowarzyszeniach. Wspólną pracą, wspólnym zebranym groszem powstają wielkie nawet dzieła. I im większa liczba ludzi a zgodna i dobrze pokierowana w takiem stowarzyszeniu podejmie się czegoś, tem prędzej i lepiej potrafi tego dokonać. Mamy tego przykład na takiem naszem Stowarzyszeniu św. Zyty w Krakowie, lub Lwowie i Poznaniu. Są to już poważne instytucje o poważnych zasobach finansowych w postaci własnych domów czy przedsiębiorstw — a mogą wciąż coraz więcej się rozszerzać i ekonomicznie wzrastać — bo ta sama czy coraz większa liczba członków, stwarza te same, czy coraz lepsze warunki dalszego rozwoju.

To samo zaś co można powiedzieć o pojedynczych stowarzyszeniach, da się zastosować do całego zbioru wszystkich pokrewnych stowarzyszeń. Jeśli już taka siła w jednem stowarzyszeniu, o ile większą będzie, gdy się już całe stowarzyszenia połączą!

Na co się nie zdobędzie pojedyncze stowarzyszenie, bo mniej zasobne, na to mogą się zdobyć wszystkie Stowarzyszenia razem — czyli tak zwany Związek. Czy to chodzi o obronę interesów, o stworzenie wspólnej instytucji zdrowotnej, czy ubezpieczeniowej, pojedyncze stowarzyszenie nie potrafi tego, co potrafi związek. Patrzmy na co się zdobył n. p. Związek Nauczycielstwa. Wybudował ogromne i wspaniałe Sanatorjum w Zakopanem — inny Związek zakupił dla siebie wspaniały hotel „Sanato“, inny „Morskie Oko“. A co stworzył Związek Młodzieży Przemysłowej i Rękodzielniczej O. Kuznowicza w Krakowie, to poprostu wzbudza podziw. Policzmy teraz, ile może być dziewcząt w naszych Stowarzyszeniach — niech się to wszystko złączy — toż to potęga! Czegoby to nie można dokonać!

I oto właśnie chcemy to zrobić. Słusznie zaś podjęcie się tego i przewodnictwo należy się matce duchownej wszystkich Stowarzyszeń dziewcząt służących, pierwszemu i najstarszemu Stowarzyszeniu Św. Zyty w Krakowie. Tam też wyznaczona siedziba Zarządu Związku, a ks. Kurator, obecnie W. O. Władysław Kotowicz jest naczelnym Prezezem Zwiazku — tam wychodzi pisemko nasze, tam koncentrować się będzie ogólny kie-

runek działalności związkowej, kancelarja i generalny Sekretarjat, biuro informacyjne i wskazówki. Ułożono już wzorowe ustawy tak dla Związku jak dla pojedynczych stowarzyszeń, które do Związku przystąpią. Największe Stowarzyszenia Lwowskie i Poznańskie, Sandeckie i Tarnopolskie i inne, przez Ks. Kuratorów już zgłosiły swój akces.

Obecnie zwracamy się z gorącą odezwą w imię wielkiej i wspólnej sprawy i wspólnego dobra wszystkich nam pokrewnych Stowarzyszeń, żeby tak jak wymienione i one zgłosiły się do tymczasowego Głównego Zarządu w Krakowie, ul. Mikołajska 30, iż tak samo chcą należeć do Związku. W miarę przystępowania pojedynczych Stowarzyszeń, będziemy się liczyć, nabierać siły i rozmachu. A więc do szeregu!

PATRONKA MIESIĘCZNA

Św. Rozalja panna i pustelniczka.

(4 września).

Święta Rozalja była bardzo czczoną w XIII i XIV wieku w swej ojczyźnie Sycylji. Poświęcano jej kościoły, wiele obrazów i posągów nosiło jej nazwę. Później poszła ta cześć w zapomnienie. Aż w r. 1724 w Palermo w stołecznem mieście sycylijskiem, wybuchła zaraza, siejąca ogromne spustoszenie. Równocześnie w jednej z jaskiń na górze Pelegrino, blisko Palermo, odkryto grób z ludzkiemi kościami i natychmiast rozniosła się szeroka wieść: Znaleziono ciało świętej Rozalji! Bóg dobry zsyła nam obrończynię w potrzebie, jaką jest okropna zaraza. Nieopisana ufność ogarnęła wszystkich mieszkańców Palermo. — I kiedy władza kościelna, po długich badaniach pozwoliła oddawać cześć tym kościom, jako szczątkom św. Rozalji i sprowadzić je do kościoła, taki zapał rozpalił się w tłumach, że utworzył się jeden triumfalny pochód ze świętemi relikwiami, a w odpowiedzi za tą cześć, spływały z nieba uzdrowienia, owszem zaraza ustała.

By się wywdzięczyć za tę łaskę i cudowną opiekę św. Rozalji przystąpiono następnie do spisania jej żywota; lecz tu natrafiono na niedającą się niczem przezwyciężyć przeszkodę, brak wszelkich wiadomości.

Oprócz podań ustnych, napisów i obrazów nic nie zdołano znaleźć. Według tych źródeł Rozalja była córką hrabstwa Sinibalda i Róży. Piękność i wysokie urodzenie i inne zalety, otwierały jej szeroko podwoje uciech, rozkoszy i zaszczytów.

Wzgardziła tem wszystkiem. Stara jak świat historja, że świętość rozpoczyna się od porzucenia rzeczy ziemskich, by zyskać niebieskie. Rozalja żegna dwór książęcy, na który ją rodzice wyprawili. Stary obraz przedstawia to pożegnanie; z pochyloną głową i z rękami złożonemi jak do modlitwy, klęczy Rozalja przed ołtarzem Marji z Dzieciątkiem Jezus i otrzymuje



Św. Rozalja

od niej błogosławieństwo. Dwaj aniołowie gotują się razem z nią do podróży; jeden z laską podróżną, drugi z książką i różańcem. Z dworu książęcego udała się Rozalja do pobliskich gór, by tam w pieczarze urządzić sobie komnatę, w której obcować miała już nie z tym światem, ale z Królem nieba i ziemi. Na skale w pieczarze wyryła sobie Rozalja krzyż, a pod krzyżem słowa, które świadczą o jej wielkodusznem sercu i o szcze-

gólnym wyborze jej przez Boga: „Ja Rozalja, z miłości ku mojemu Panu Jezusowi Chrystusowi, postanowiłam zamieszkać w tej oto grocie“. Widok tego krzyża i te słowa zaślubin z Jezusem podtrzymywały jej odwagę, krzepiły w walce. Lecz dotychczasowe jej pomieszkanie zaczął mącić świat swym gwarem i żalem, wielu krewnych i znajomych zaczęło odwiedzać Rozalję. Dlatego bogobojna ta dziewica opuszcza to mieszkanie i przesiedla się w niedostępne wzgórze Pelegrino i tam bliżej już nieba niż ziemi, oddaje się coraz ostrzejszemu umartwieniu. Po 18-tu latach pustelniczego życia zabiera ją do siebie Bóg, by ją ucieszyć swoim widokiem, za wzgardę rzeczy ziemskich, upoić weselem i rozkoszą nieba.

Na miejscu tych grot, w których przebywała Święta, stanęły okazałe świątynie. Oprócz tego dla wygody tłumu pielgrzymów, poprowadzono na górę Pelegrino bity gościniec. Tak Bóg czci Świętych swoich: w niebie nagradza ich najwyższą radością, a na ziemi rozdaje im szafarstwo rozmaitych łask, a przez to uznanie, jakiem nie cieszy się żaden z panujących.

Apostolstwo polskich dziewcząt.

Nie ulega wątpliwości, że jeśli kiedy, to dziś, Chrystus i Królestwo Jego na ziemi potrzebuje żarliwych, odważnych i sprawie Bożej całkiem oddanych apostołów i apostołek. A któż ma brać udział w tem apostolstwie szerzenia znajomości Chrystusa-Boga i Królestwa Bożego wśród świata całego? Czy tylko księża, duchowni zarówno świeccy, jak i zakonni? Czy tylko ambona, konfesjonał, ołtarz, kościół mają być tymi środkami i miejscami sposobienia i urabiania ludzi na przyjaciół Boga i przyszłych dziedziców i mieszkańców nieba?

Tak wielu katolików dotąd myinie mniemało. Chrystus, nasz Król i Pan najwyższy, chce panować wszędzie i we wszystkich sercach. Jego królestwo nie ma końca. Nie ma końca ani w tem lub owem sercu, czy w tej lub owej rodzinie, nie kończy się, w tym lub owym narodzie.

U tronu Chrystusowego i pod sztandarem Chrystusowym mają się skupiać wszystkie ludy i narody. — Idźcie i nauczajcie wszystkie narody — oto rozkaz i nakaz naszego Wodza, Króla Chrystusa.

Dzieło co prawda wielkie, ale przy pomocy Bożej powinno być spełnione, zwłaszcza, że Chrystus wysyłający swych uczniów ukochanych na podbój świata całego dla Chrystusa, dał

im uroczystą obietnicę, że będzie zawsze z nimi, że ich do końca świata nigdy nie opuści.

Do urzeczywistnienia tego wielkiego zamiaru i planu Chrystusa-Króla, żeby była jedna owczarnia i jeden Pasterz, jedno Królestwo i jeden Król, daleko nam jeszcze. Tyle ludzi żyje na świecie, co zupełnie nie zna Chrystusa-Boga i Króla, jak poganie i niewierni, tylu, co choć zna Chrystusa, nie chce Go uznać za Boga i Króla swego, jak żydzi i inni niechrześcijanie. Tylu, co choć chrześcijańskie imię nosi, serca jednak pod rząd i panowanie Chrystusa wcale oddać nie chce. Fakt ten musi każdego katolika szczerze Chrystusowi oddanego smutkiem i boleścią napełnić.

Z tego smutnego położenia zdaje sobie najlepiej sprawę Ojciec św. Papież Pius XI, obecnie nam panujący.

I aby choć częściowo temu złemu zaradzić, w listach swych i przemowach nawołuje wiernych, raz, żeby popierali misje zagraniczne, by jak najwięcej pogan mogło się nawrócić na wiarę katolicką; każe nam się modlić za nawrócenie heretyków i schizmatyków, aby na łono Kościoła katolickiego przeszli.

Co jednak obecnemu Papieżowi Piusowi XI leży na sercu to stworzenie z 400 miljonów katolików wielkiej armji katolickiej, coby ożywiona duchem nawskróś katolickim stanęła do walki z wrogami Chrystusa i Jego Kościoła świętego. Zadanie zaś to spełnić się może, mówi Ojciec św., tylko wtedy, gdy zarówno duchowni, jak i świeccy przemienią się w żarliwych apostołów Królestwa Chrystusowego.

Dziś, mówi Ojciec św., w wiekopomnej encyklice „O Chrystusie Królu“, nie wystarczy tylko uświęcać samego siebie i wiernie służyć Bogu przez pobożne życie, ale trzeba koniecznie starać się o to, żeby i drugich dusze Bogu zyskiwać i na drogę prawdziwego życia chrześcijańskiego sprowadzać. I tem apostolstwem jednania Bogu i niebu jak największej liczby dusz, mamy się przejąć wszyscy w myśl pragnień Ojca św. I duchowni i świeccy i mężowie i niewiasty i sługi i panie i młodzi i starzy, prości i uczeni i dziadek z pod kościoła i pan z pałacu lśniącego.

W armji chrześcijańskiej, walczącej o Boże Imię, o Bożą cześć, Boże panowanie, musi się znaleźć każdy z nas, bez względu na wiek, stan, godność i stanowisko, które ktoś zajmuje.

Gdy tak wszyscy katolicy przemienimy się w walczących żołnierzy pod wodzą Chrystusa-Króla, możemy być pewni, że w walce z armją szatana i szatańskich sług, zwycięstwo napewno po naszej będzie stronie.

Zaszczytny tytuł dzielnych i odważnych obrońców wiary ma nam przypaść wszystkim w udziale, a więc i sługom katolickim i chrześcijańskim. Kiedy w pierwszych czasach chrześcijańskich apostołowie głosili Ewangelję maluczkim i ubogim,

całe tłumy niewolników, niewolnic i sług garnęło się do Chrystusa. Sługi też, bodaj czy nie pierwsze były temi, co nawrócone same z pogaństwa, panów swych i panie wierze chrześcijańskiej pozyskiwały. Dziewczęta polskie i sługi katolickie podajcie zatem ręce i Bogu i Chrystusowi i całemu duchowieństwu katolickiemu w tem wielkiem dziele odrodzenia wiary i życia katolickiego, które Ojcu św. tak bardzo leży na sercu W jaki sposób i gdzie mogą sługi apostołować?

Męczennicy apostołowali swą krwią i śmiercią męczeńską, za wiarę poniesioną.

Uczeni katoliccy apostołują swą wiedzą, piórem i dziełami w obronie wiary św. napisanemi.

Wielcy kaznodzieje i misjonarze apostołowali i apostołują po dziś dzień swą wymową i poświęceniem się bezgranicznem dla zbawienia dusz ludzkich.

A sługi, jak mają apostołować?

Po pierwsze modlitwą.

Każde nawrócenie się czy niedowiarka, czy grzesznika jest owocem w pierwszym rzędzie niewymownej łaski Bożej Św. Augustyn nawrócił się, bo miał matkę św. Monikę co o nawrócenie swego syna Augustyna dzień i noc się modliła Więc sługi apostołki, niech nie będzie w życiu waszem i jednego dnia, w którembyście o nawrócenie grzeszników, a zwłaszcza wam znanych, gorąco Boga nie błagały.

Powtóre apostołujcie dobrym i bogobojnym życia przykładem.

Nic tak ludzi do Boga nie pociąga, jak dobry przykład Wasza codzienna modlitwa, wasze sumienie przecie wzorowe pod każdym względem i przykładne zachowanie się, będzie najskuteczniejszym sposobem ujmowania serc tych, co się od Boga oddalili i zepsuli.

Po trzecie apostołujcie miłem i uprzejmem słowem.

Ludzie wprawdzie nie są aniołami, ale i nie są szatanami Słowo serdeczne, przyjacielskie, wypowiedziane w odpowiedniej chwili i czasie, jakże często pobudza nawet najgorszego do zastanowienia się nad sobą, upamiętania i całkowitego nawrócenia się.

Po czwarte apostołujcie zapomocą dobrych pism.

Pismo dobre dane do przeczytania drugiemu, jakże często wywiera zbawienny wpływ na niejednego. Ile pism w duchu chrześcijańskim pisanych zrobiło dobrego u czytelników przeciwnie złe pisma, z których się sączy jad niewiary, rozpusty ilu czytelników i wiary samej i dobrych obyczajów pozbawiło. Wiedzą o tem najlepiej wrogowie Kościoła, jakimi są różne żydy, masony i niedowiarki, którzy przedewszystkiem za po-

mocą złych i przewrotnych pism, swą szatańską służbę sprawują.

Apostołka dobrych pism, czy to jest „Głos dla polskich Dziewcząt“, czy „Głos Katolicki“, czy „Posłaniec Serca Jezusowego“, czy też inne katolickie pismo, pisma takiego po przeczytaniu nie wyrzuci na śmieci, lub nie wrzuci do pieca, ale poda je dalej innym do przeczytania.

Gdzie apostołka sługa ma apostołować?

Przedewszystkiem pomiędzy sługami, koleżankami. Ileż wśród was i koło was żyje takich sług, co o Bogu całkiem zapomniały, co do spowiedzi całe lata nie chodzą, w kościele niebywają i może w brudach nawstrętniejszej rozpusty się poniewierają. Sługi apostołki, podajcie tym sługom rękę apostolską i doprowadźcie takowe do Boga i nieba. Odwiedzajcie chorych, wspierajcie ubogich, choć same ubogie jesteście, pocieszajcie cierpiących, pamiętajcie o konających, czyńcie wszystko, aby w rodzinach, u których służycie nikt bez spowiedzi i ostatniego namaszczenia nie umarł. Oto wdzięczne pole waszej apostolskiej pracy. *Ks. Kaz. Bisztyga, T. J.*

MARJA CZESKA-MĄCZYŃSKA.

LEGENDA O PASTUSZKU.

Był sobie pastuszek bosy, niedorajda, sierota, włosy miał jasne jak len i błękitne, dziwnie zadumane oczy. Nie pamiętał swoich rodzicieli, dawno pomarli, tak dawno, że jego pamięć dosięgnąć tych czasów nie mogła, dziad go obcy, staruszek przygarnął, po odpustach ze sobą wodził, ale się w końcu i dziadowi zmarło, a sierotę wzięli znowu obcy ludzie, bo już z niego i wyręka była, chatę zamiótł, ziemniaki oskrobał, bydło pognał. Mały był, ale swoje roki już miał, z czego miał urość? Gnała go gospodyni od roboty do roboty, a jeść rzucała gorzej niż psu, bo Bekas miał zawsze miskę z ochłapami, albo z pęcakiem, a dla sieroty, to i ochłapów było szkoda. Bekas znał swoją wartość, jak mu na czas jeść nie dali, to do gospodarza szedł, łapą go trącał, łasił się, skomlał, aż dostał; zmyślny był i już, a Jasiek prosić jakoś nie śmiał, dała gospodyni zimne, kartofle, to je w zanadrze schował, podziękował i w pole szedł. Pan Bóg litościwy, bywały ta w lesie poziomki po grapach, bywały borówki, można się było najeść do syta, były w hasz-

czach grzyby, Jasiek je czasem do dworu nosił, czasem na probostwo, pieniądze wtedy gospodyni odnosił, bo przecież zawdy mu wymawiała, że go za darmo żywi, że jeno je, a wyręki z niego żadnej niema, więc szczęśliwy był, że jej jakoś oną łaskę wynagrodzić może. A ona wtedy dawała mu sera skrawek, a czasem po konopiatej czuprynie ręką przeszła litościwie, a w Jaśku wtedy serce tajało jak śnieg na wiosnę i taki był szczęśliwy! Szczęśliwy! Słońce zdawało mu się jaśniej świecić, drzewa szumiały radośnie. I myślał wtedy Jasiek, czy też dzieci co mają rodziców, są też takie szczęśliwie z ich pieszczoty.

Na skraju drogi rosła wierzba-staruszka, pokręcona, wypróchniała, a zielona, ot, taka babcia wierzba, co to całej wsi życie pamięta, bo tu rosła, gdy jeszcze dziadowie, dzieciskami byli. Ukręcił sobie z niej Jasiek wiosną fujarkę i gdy krowy pod las gnał, to na niej grał. Hej! jak też grał!

Wszystkie pieśni w kościele zasłyszane wygrywał i zdawało mu się, że go drzewa słuchają i kwiaty i cały świat.

W niedzielę pod kapliczkę, co na górze stała szedł, w kwiaty leśne obraz Matki Bożej stroił i na swojej fujarce grał. Hej! Skarżyła się fujareczka, jak żywa, modliła, dziękczyniła, aże ptaszki w borze ucichły, a słuchały, aże dzwonki po łąkach rosę z kielichów otrząsały ze wzruszenia.

A matka Boska nieruchoma patrzyła jakoś tak litościwie, że Jaśkowi łzy po ciemnej twarzy ciekły, a słodycz i cisza dziwna przepajały mu duszę.

Zima przyszła, zesłabiło czegoś Jaśka, kaszlał po nocach, gorączkował, zima go trzęsła, jak jodełkami trzęsie wiatr halny.

Zwlekał się jeszcze z posłania, jeszcze zęby ścinał i drzewo rąbał, ale przyszedł dzień, gdzie mu już wstać nie dało.

Zafrasowała się gospodyni i do męża poszła z żalami:

— Ot kłopot nowy, ten niedorajda chory, czy udaje leniuch, krzypie aż krowy po nocy spać nie mogą i ryczą.

— Możeby doktora... Nieśmiało wtrącił gospodarz.

— Jeszcze czego?; Wicie! Dochtora! Do siebie go nie wołałam, chociaż mi nogi ledwo łażą, a do takiego przybłędy zapraszać będę.

— Dyć to tyż człowiek... I zlitowanie trzeba mieć...

— A ja nie człowiek? Co?... Zadbałam już o niego, nie bój się, Tomaszowa była okadziła, psie sadło mu dała pić, ozdrowieje, a jak nie ozdrowieje, to... wola Boska.

I poszła gospodyni do swojej roboty, a zła była na Jaśka, bo chociaż zawsze mówiła, że z niego nierób, leń, niedorajda, to jednak brakowało go jej na każdym kroku, nie miał kto drew narąbać, wody nanosić, ziemniaków oskrobać, gadziny pognać, chlewa wyczyścić. Ale że złe miała serce, więc miasto chłopca żałować, myślała gniewliwie:

— Próżniaczysko zatracone, jak najwięcej roboty, to się kładzie, żeby jeno człowiekowi dokuczyć, gadzina niewdzięczna.

A w stajni, na twardym barłogu, chłopczyna walczył swój ostatni życiowy bój.

I nagle jasność się stała wielka, a po fali blasku zeszła Matka Najświętsza z przydrożnej kapliczki. Przygarnęła głowinę płową do serca i ustał wszelki ból.

Ucałowała oczy niebieskie i ujrzały jasność bezmierną i radosne się stały ową radością, co nie jest z tej ziemi.

— Pójdź mój grajku... pójdź...

Porwała się na to wezwanie Jaśkowa duszyszka, na barłogu skurczony trupek pozostał, a jasna duszyczka szła za wezwaniem Najświętszej Panienki, pod Jej płaszcza błękitnego osłoną.

— Czy też po mnie kto płacze na ziemi? — pomyślała sobie duszyczka Jaśkowa.

A tu nagle dzwony dzwonią a dzwonią...

— Jakowyś wielgi bogacz umarł pewnikiem i tak o niego do nieba szturmują.

— O nie, to tobie Jasieńku zadzwoniły z pod śniegu po zboczach gór, po grapach, po łąkach dzwonuszki liljowe.

Zdziwił się Jasiek:

— O jej... mnie?!

A dzwonki rzucały jasne donośne tony w błękity:

Za to, żeś nam grał w poranki słoneczne,
Daj ci Boże daj, spoczywanie wieczne.

Spojrzał Jasiek ku ziemi i obaczył, jak właśnie ze stajni wynoszono jego samego, a wróble u strzechy przysiadły i harmider robiły okrutny, a ćwierkały, a ćwierkały. Wsłucha się Jasiek, a one wciąż jedno:

— Za kruszyny rzucone, Boże, odpuść mu grzechy.

Poczciwe wróblasy.

I dojrzał Jasiek jak wierzba babulka konary wyciągnęła ku niebu i płakała, płakała...

— Że tej pieśni umarłej wskrzesić nie będzie można...

Oj, a pod krzyżem, u drogi, inwalida bez nogi też zapłakał, bo mu pieśń Jaśkowa ciszą była i ukojeniem i zapomnieniem.

I płakały go lasy i góry i strumień w dolinie i nawet krowy, aż Jaśkowi dziwno było, że tyle żałości za nim i za jego pieśnią na ziemi pozostało.

I odczuła oną żałość Panna Najświętsza i gdy wiosna idzie, pozwala grajkowi swemu na ziemię iść, pieśń wiosenną ziemi pod śniegiem uśpionej nucić, dzwoneczki pierwiosnków do ży-

cia wołać, las budzić wietrzyka ciepłego powiewem, ptaszki nadzieją wiosny cieszyć.

Posłuchajcie, gdy wiatr zagra ciepły w gałązkach drzew, w słoneczny, jasny dzień, to może się dosłuchacie dźwięku Jaśkowej fujarki, jeno nie smętnej już, jeno radosnej.

OBRAZKI MISYJNE.

II.

Misja była w parafji W. nad polskiem morzem, wśród najwierniejszego Kościołowi katolickiemu ludu kaszubskiego. Na świętą misję, do kościoła nowego, pięknego, na wzgórzu stojącego płynął i płynął lud boży, lud kaszubski, ze wszystkich stron od 4 i 5 mil; jedni nocowali i zostawali przez cały tydzień, inni wracali wieczorami o chłodzie do domów.

Parafja mała, 300 dusz. A słuchaczy codziennie na naukach 6 do 8 tysięcy. Chlebem anielskim nakarmiliśmy w czasie misji 10.000 serc głodnych Boga. Między tym ludem kaszubskim, oddanym całem sercem, Bogu, Kościołowi, kapłanom, chciałoby się żyć, pracować umierać. Nie żal dla nich trudu w konfesjonale, potu na ambonie, bo się czuje, że to słowo Boże nie pada na kamienie kościelne, ale serdecznie zapada w serce, jak ziarno w pulchną glebę. — Tu się widzi, że Chrystus jest królem tego ludu kaszubskiego, a oni Jego wiernymi, posłusznymi poddanymi. Ten lud kaszubski to chluba Kościoła katolickiego w Polsce, wiara ich żywa, gorąca, a przywiązanie do Kościoła, do kapłanów, przypomina pierwsze czasy chrześcijaństwa.

Aż nam przykro było, z taką wiarą odnosili się do nas; myśleli, że my misjonarze wszystko możemy, cuda czynić, chorych uzdrawiać, których tu pełno; przywozili na wozach chorych umysłowo, od kołtuna, byśmy ręce na nich włożyli, byśmy się nad nimi pomodlili, a będą uzdrowieni. Mówi przysłowie: „Kto nie umie się modlić, niech idzie na morze“ — a jabym dodał: — niech idzie między lud kaszubski, rybacki. — Gdy przez całą noc ryb nie ułowią na morzu, zwijają spokojnie sieci, idą do ks. proboszcza i mówią jak apostołowie do Chrystusa: — przez całą noc pracowaliśmy i niceśmy nie ułowili, będziemy dziś w kościele śpiewać „Święty Boże“.

Po nabożeństwie i modlitwie żarliwej i śpiewie serdecznym, idą znowu w łodzie na morze i wiara ich nie zawodzi. Kapłan jest dla nich ojcem, pasterzem, zastępcą Chrystusa. Jak

dobre dzieci do kochanego ojca, tak oni lgną do swego księdza. O ich przywiązaniu do kapłana opowiadał nam ks. proboszcz ze Swarzewa następujące zdarzenie. Było to parę lat przed wielką wojną w styczniu. Na kolędzie wieczorem w pierwszej wiosce na półwyspie Hel, stary Kaszuba zwraca się do księdza: „Idzie straszna noc na nas, pragnęlibyśmy, by ksiądz proboszcz pozostał, ale jeśli chce odjechać to zaraz, bo później nie przejedzie, morze zalewa nasz półwysep“. — Odjechał natychmiast, bo cała parafja na lądzie, a tu tylko kilka domów, jednak z wielkim trudem, brodząc po pas we wodzie marznącej, dostał się na probostwo. Noc była rzeczywiście straszna, ciemna, morze wzburzone huczało, białe grzebienie rozszalałych fal pędziły do brzegu podmarzniętego i po lodzie wdzierały się na piaszczystą równinę półwyspu. Najbardziej była zagrożona Jastarnia (jedyna katolicka parafja na półwyspie). Czujni Kaszubi nie spali. Spakowali na łodzie swój skromny majątek, kobiety i dzieci gotowe do drogi czekały, a mężczyźni podzielili się na dwa oddziały, jedni za wsią kopali rów dla odpływu wody, a drudzy zbierali słomę, patyki, worki z piaskiem i robili tamę, na obronę domów przed zalewem. Tak praca pełna grozy i niebezpieczeństwa trwała całą noc. Ks. proboszcza z Jastarni nie było w domu, bo nie przeczuwając niebezpieczeństwa wyjechał do Pelplina. Osieroceni Kaszubi telefonowali do księdza w Swarzewie, gdzie jest nasz ksiądz, niech zaraz przyjeżdża, bo giniemy. — Telefonicznie zawiadomiony wraca natychmiast ks. Stefański z Pelplina koleją przez Gdańsk do Pucka, stąd końmi do Swarzewa. Ale jak się dostać do Jastarni, kolei jeszcze nie było, a końmi nie można; zdobywają się na odwagę parafjanie, siadają w łódź rybacką, jedni z wiosłami, drudzy z siekierami i rąbiąc lód na zatoce i wiosłując, po kilku godzinach ciężkiej mozolnej jazdy przybyli do Swarzewa. Proboszcz czeka na nich, siada w łódź i odbywają powrotną drogę radośnie ze Swarzewa do Jastarni. Przybyli szczęśliwie. Wchodzą do kościoła, na kolanach żebrzą miłosierdzia Bożego. Gdy ujrzeli wchodzącego pasterza, zerwał się płacz, płacz serdeczny, płacz radości, na widok swego ojca, który przybywa dzieciom na ratunek. Obejmują jego stopy, tulą się dzieci, całują ręce, czepiają sutanny, słychać szept, „teraz się nie boimy morza, bo ksiądz proboszcz przy nas!“

Ksiądz ubrany w szaty liturgiczne rozpoczął nieszpory. Potężniejsza od fal morskich bije do tronu Bożego skarga dzieci i rodziców „Święty Boże, Święty Mocny, a Nieśmiertelny — Zmiłuj się nad nami!“.

Pokrzepieni modlitwą, błogosławieństwem Chrystusowem, słowem serdecznem i obecnością pasterza, przetrwali jeszcze jedną noc na czuwaniu wzburzonego morza, nad ranem Pan skinął wszechmocną prawicą i uspokoiło się morze, uspokoiły

i serca ludzkie Żal mi było opuszczać ten pobożny, biedny i z pracy rąk żyjący lud kaszubski, który się czuje zpokrewnionym z Apostołami przez zawód rybacki, który śpiewa o świętym Stanisławie pieśń na nutę: „Jeszcze Polska nie zginęła", „Nigdy do zguby nie przyjdą Kaszuby, Marsz, marsz za wodzem, my trzymamy z Bodzem" (Bogiem).

Żal było oczy odrywać od tych bezbrzeżnych sinych wód morskich, od tych białych fal, wobec których człowiek się czuje jako ziarnko piasku.

Żal było wyjeżdżać z tej pięknej okolicy, pełnej wzgórz, lasów i jezior ogromnych.

Jedzie się od Gdyni przez „raj Marji" — Kartuzy, do Kościerzyny, jak przez jakiś uroczy, zaczarowany kraj.

Mąciła uroczysty radosny nastrój, myśl jedna, obawa, lęk o ich gorące proste dusze: oby was letnicy Polacy-zżydziali nie zepsuli, nie wydarli wam wiary z piersi, nie zatruli serc złotych; dotąd byli wam nieraz zgorszeniem, oby się nie stali waszem potępieniem.

Żegnali nas łzami, długiemi spojrzeniami, serdecznemi słowy:

„Niech Wam niekiedy zabłysną w pamięci: Ten „Raj Marji", kaszubskie strony, kędy Kaszubi wiarą przejęci, niosą Wam miłość, cześć i ukłony!".

Ks. Sz. Jarosz, T. J.

Błogosławiona Joanna z Orvieto.

Orvieto w Toskanji podobne jest do monstrancji zawieszonej pomiędzy niebem, a ziemią. Małą mieścinę malowniczo położoną między Florencją, stolicą Toskanji, a Rzymem, bliżej tego ostatniego, na szczycie dość wysokiej skały, wieńczy najcudowniejsza w świecie katedra, o fasadzie całkowicie polichromją ozdobionej. Katedrę tę wzniesiono ku czci Przenajśw. Sakramentu Ołtarza i z tego właśnie powodu słusznie nazwać można Orvieto monstrancją.

Już upłynęła połowa XIII wieku, a poza Wielkim Czwartkiem nie było dnia specjalnie poświęconego wyjątkowej, solennej czci św. Eucharystji. Tymczasem w klasztorze Benedyktynek, zajmujących się szpitalnictwem, w Mont-Cornillon, pod Leodjum w Belgji, świątobliwa zakonnica imieniem Juljanna, pierwsza uczuła pragnienie, by takie święto ustanowiono. Bóg jej powierzył misję dążenia do tego celu, lecz bolesnym dla

niej krzyżem była bezowocność wszelkich jej wysiłków. Około roku 1247 Kanonicy św. Marcina w Leodjum zaczęli posługiwać się officjum o Przenajśw. Sakramencie, napisanem przez



Katedra w Orvieto.

pewnego Benedyktyna, a zatwierdzonem przez Hugona de Saint-Cher, pierwszego kardynała Dominikanina.

W międzyczasie zgasła Juljanna, zapoznana, wyśmiana, zdawałoby się, że zwyciężona, pozostawiając swej towarzyszce Ewie, trud dalszej walki.

Wstąpienie na tron św. Piotra papieża Urbana IV pochodzącego z Leodjum, poparło pobożne życzenia dwuch mniszek.

Urban IV znał Juljannę i sympatyzował z jej marzeniami. Opatrznościowemi wskazówkami tego, co się stać miało, było kilka wstrząsających cudów, uczynionych przez Przenajśw. Sakrament, zwłaszcza cud w Dorchora w Hiszpanji w 1239 r. i w Sainte-Chapelle w Paryżu w 1258 r.

W r. 1263 trzeci cud w tym rodzaju głęboko poruszył całą okolicę Bolseny, miasteczka, położonego między Orvieto a Viterbo. Pewnego księdza w czasie odprawiania mszy św. ogarnęły wątpliwości co do istotnej obecności Chrystusa Pana w Przenajśw. Sakramencie. W tem na Hostji św. ukazała się krew, która spłynęła na korporał, nad którym Ją wznosił. Cud ten uwiecznił sławny malarz Rafael na ścianie jednej z komnat pałacu Watykańskiego.

Potężny adwokat miał bronić sprawy ustanowienia powszechnego święta ku czci Eucharystji, o co błagała Ewa Urbana IV-go, a ku czemu papież się skłaniał. Był nim żyjący wówczas św. Tomasz z Akwinu.

Stał on wtedy u szczytu tej podwójnej chwały, Jemu tylko przynależnej: świętości i genjuszu. Papież chcąc Go nagrodzić za dedykowaną sobie pierwszą część „Łańcucha Złotego“, ofiarował Mu biskupstwo i kapelusz kardynalski, ale Święty wymówił się od zaszczytów. O jedno tylko prosił Ojca św., t. j. o ustanowienie święta Bożego Ciała, na co się Papież chętnie zgodził i polecił Mu napisać officjum do Przenajśw. Sakramentu na to święto, rozkazując Mu zarazem, by wszędzie dworowi papieskiemu towarzyszył, budując go naukami.

Tym sposobem znalazł się św. Tomasz w r. 1273 w Orvieto wraz z Ojcem św. i Jego dworem.

Zastał tam liczny rozmodlony klasztor swego Zakonu, ugrupowany przy pięknym kościele św. Dominika, pierwszym dedykowanym ku czci tego Świętego.

W tym właśnie klasztorze ułożył św. Tomasz sławne swoje officjum do Przenajświętszego Sakramentu, łączące dogmat z liturgją i prowadzące przez światło do Miłości Bożej.

W tym to czasie postanowił Urban IV kazać zbudować w Orvieto katedrę obszerną i wspaniałą, zawierającą specjalną kaplicę, jeszcze bogatszą, by w niej złożyć cudowny korporał z Bolseny. Za jednym zamachem więc nietylko Ojciec św. ustanowił święto Bożego Ciała, ale i uczcił je budową katedry pod wezwaniem Przenajśw. Sakramentu.

Podczas, gdy zdarzenia te tak wielką mające doniosłość dla świata chrześcijańskiego, miały miejsce w Orvieto, u stóp tego miasta we wsi Carnajola, w ubogiej chłopskiej chacie przyszło na świat dziecko błogosławione, imieniem Joanna.

Była maleńką jeszcze, gdy Ją odumarli rodzice. Kiedy przyjaciółki obżałowały jej opuszczenie z większą naiwnością aniżeli taktem, pokazała im Joanna we wiejskim kościółku obraz Anioła Stróża i rzekła: „On będzie mi ojcem i matką, tak, że mniej będę opuszczoną od Was“.

Jednak musiała się nauczyć zarabiać na chleb powszedni.

Przygarnęła ją krewna, zamieszkała w Orvieto i nauczyła ją szyć; wkrótce mała Joanna została szwaczką. Była przystojną, rosłą i tęgą wieśniaczką. Bystrość wrodzona, charakter szczery, wesoły i silna, wyrobiona wola, odpowiadały jej zewnętrznemu wyglądowi. Chcąc się cała oddać Panu Bogu, wstąpiła do III Zakonu św. Dominika i odsuwała wszelkie propozycje małżeńskie. Mimo to, zdarzyło się kilkakrotnie, że narażoną była na zaczepki ze strony lekkomyślnych młodzików, ale umiała ich uniknąć, a zauważono wkrótce, że każdego z tych śmiałków dotknęła kara Boża. Dano jej zatem spokój.

Uboga ta robotnica, idąca co rano uliczkami miasta bez zniechęcenia i bez buntu do szarej pracy, żyła w ścisłem zjednoczeniu z Bogiem.

Była pokorną, skromną, posłuszną. Jedyną jej ambicją było przejść przez życie niepostrzeżona i znaleźć się w ostatnim rzędzie. Żyła wśród ludzi najskromniejszych, upodabniając się do nich tak, że przez 12 lat nikt się nie domyślił, iż przebywała prawie ciągle w stanie zachwycenia.

Zasób jej wiedzy był znikomy, ale posiadała silny podkład wiary. Nieraz Ją szatan kusił ukazując się jej pod różnemi strasznemi postaciami, by ją przerazić i do grzechu zmusić, ale nigdy mu się to nie udało. Jej głęboki duch wiary był owiany prostotą i zdrowym rozsądkiem i pewną rubasznością, które to skłaniały ją do przyjmowania każdej próby czy pokusy, dzielnie i wesoło „alla buona“ (po dobremu), jak mówią w jej kraju i jakby to prawdopodobnie sama określiła.

Będąc chora, martwiła się, że nie może przystąpić do Komunji św., na co Pan Bóg jej powiedział: „Niech Ci starczy moja łaska, córko moja“. Natychmiast znikł wszelki ślad niepokoju i Joanna równie była zadowoloną leżąc na swym tapczanie, jak gdyby mogła pójść do kościoła. Czuła bowiem, że pełni wolę Bożą.

Znajomi jej, poczciwi prości ludzie, nie przeczuwając tajemnic Bożych, dokonywujących się w ich pobliżu, spostrzegli jednak wyjątkowe zalety Siostry Joanny, i mając dość rozwinięty zmysł pobożności, rozumieli, że pobudką do wysokich cnót Jej, była miłość gorąca do Pana Boga, tląca w Jej sercu, jak ukryty Znicz. Pomału powzięli zwyczaj — a zwyczaj przyjmuje się szybko wśród ludu — odnoszenia się z każdą troską do pokornej dziewczyny, która z zewnątrz przynajmniej im podobna, a żyjąca ich życiem, znała wszystkie ich sprawy i z nie-

wyczerpaną cierpliwością słuchała opowiadań przydługich, a nieraz mętnych o wszelkich ich kłopotach i niepowodzeniach. Wkrótce stała się uprzywilejowaną sługą całej swej dzielnicy, a następnie całego miasta. Ów będący w chwilowym kłopocie powierzał jej swoje dzieci, inny wołał ją do chorego, trzeci szukał u niej rady lub usługi! a siostra Joanna była zawsze gotowa do uczynienia tego, czego od niej chciano. Nie skarżyła się nigdy na nadużywanie swej dobroci, jednem słowem wydawało się, jak gdyby nie miała nic innego do roboty, jak to, o co ją proszono.

Tym sposobem pociągała ludzi do pobożności, gdyż prosta jej klientela sądziła drzewo po owocach; naturalną i uprzejmą serdecznością, z jakiemi wykonywała żądane od niej usługi, zyskiwała dusze Panu Bogu, a zaufanie, jakie do niej miano, wciąż rosło i potężniało. *M. E.*

(Ciąg dalszy nastąpi).

Szczep winny.

Ignacy Krasicki.

Mówią Araby, że gdy szczep winny
Adam posadził, djabeł złoczynny
Podlał krwią pawia, co Adam szczepił. —
A gdy się w wzroście krzew coraz krzepił
I listki wydał,
Djabeł krew małpią do pierwszej przydał.
Zeszły jagody — skropił lwią juchą,
A gdy dojrzały, a było sucho
Skropił je wszystkie posoką świnią...
Cóż teraz czynią?
Oto, gdy wina szklankę kto łyknie,
Jak paw się nadmie: po drugiej krzyknie,
Skacze jak małpa — gdy szklanki mnoży,
Po piątej, szóstej — jak lew się sroży;
A kiedy coraz więcej przyczynia,
Z pawia, lwa, małpy, staje się — świnia!

Na służbie wielkiego Pana.

Opowiada legenda, że pogański olbrzym, nazwiskiem Krzysztof, wypowiedział raz bardzo osobliwe zdanie: Pokażcie mi największego Pana świata, gdyż tylko jemu jednemu chcę służyć.

Odpowiedziano mu: Największym władcą jest król — i Krzysztof, żyjący w trzecim wieku po Chrystusie, wstąpił na służbę króla. Lecz w czasie uczty zdziwiony zauważył, że kiedy jakiś śpiewak opiewał potęgę szatana, oblicze królewskie, jakby z lęku czy z trwogi pobladło. Wówczas pomyślał Krzysztof: Najwidoczniej jest to potężniejszy władca od mego, kiedy mój na jego wspomnienie blednieje — i wstąpił na służbę szatana.

Jednego dnia przechodził z szatanem drogą koło Chrystusowego krzyża i zdumiony zauważył, że szatan począł drżeć i cofać się na widok tego skazańca Ukrzyżowanego i obok krzyża nie przeszedł, lecz trwożliwie umknął.

Ten mąż na krzyżu snać jest o wiele potężniejszy od szatana, kiedy ten na widok jego w popłochu ucieka, pomyślał Krzysztof, a zwracając się do jakiegoś pustelnika, co kornie pod krzyżem klęczał, rzekł: Powiedz mi bracie, jakbym mógł temu oto ukrzyżowanemu służyć?

— Módl się wiele — brzmiała odpowiedź.

— Modlić się? Co to znaczy modlić się?

— Więc pość.

— Ja mam pościć, alboż nie widzisz, że jestem tak wielki, ja muszę dużo jeść.

— Wiesz co — rzekł pustelnik, wskazując na rzekę: — Jesteś wielki, stań więc nad tą rzeką i tych, co zechcą się przeprawić na drugą stronę, przenoś na swoich barkach.

I odtąd Krzysztof przez lata całe dla miłości Ukrzyżowanego przenosił ludzi przez nurty rzeki.

Jednego dnia jakiś uroczy chłopczyk prosił Krzysztofa, aby go przeniósł na drugą stronę. Wziął go na ramiona i puścił się w wodę, ale jakież było jego zdumienie, kiedy poczuł, że to pacholę jest tak ciężkie, jak nikt dotąd. Pot oblał go ze znużenia, siły poczęły opuszczać, a tu dopiero środek rzeki. Zebrał jednak wszelką energję i moc i z największym wysiłkiem doniósł chłopczyka do następnego brzegu.

— Ach, moje dziecko, byłeś tak ciężki, jakbym świat cały na barkach moich dźwigał.

— Nie dziw się temu, boś na ramionach swoich niósł tego, który świat cały stworzył. Ale przy tych słowach urocze pacholę już znikło. Byłto P. Jezus.

Św. Krzysztof upadł na kolana i w gorącej modlitwie dziękował Bogu, że oto posłużył największemu Panu w rzeczy tak

drobnej i małej, a Pan tak wzdzięcznem sercem to przyjąć raczył.

Służyć największemu Panu powinno być zadaniem życia naszego. To wielka myśl św. Krzysztofa, to wielka myśl każdego chrześcijanina katolika. Dziewczę polskie powinno również służyć największemu Panu, nie zaś światu, nie czartowi nie ziemskim władcom... I o tejto służbie najwyższemu Panu chcemy Wam mówić polskie dziewczęta, a chcemy mówić praktycznie, pokazując Wam jakby na dłoni, na czem ta służba Panu polega, chcemy mówić do Was o cnotach chrześcijańskich w osobnych artykulikach, które następne gazetki przynosić Wam będą.

Ks. J. Pachucki, T. J.

Co słychać na świecie?

Od kwietnia Prezydentem Stanów Zjednoczonych Ameryki jest po Colidgu Hoover, ten, który w ciężkich czasach w czasie wielkiej wojny posyłał z Ameryki żywność i odzież dla biednych dzieci i u nas w Polsce — był nawet sam u nas.

W Austrji dotychczasowy kanclerz ks. Prałat Seipel ustąpił rządy stronnictwom t. zw. pojednania.

Co słychać w Polsce?

Od kwietnia utworzył się w Polsce nowy rząd t. zw. Pułkowników-ministrów z P. Min. Świtalskim, b. ministrem oświaty na czele.

Niemcy przez p. Schachta przy ugodzie finansowej z państwami, zażądały odstąpienia t. zw. korytarza polskiego do morza. Cała Polska oburzona na to zaprotestowała.

W Opolu na Śląsku niemieckim, Niemcy pobili naszych artystów polskich za odegranie polskiego przedstawienia.

SPRAWY KOŚCIOŁA.

Po całej Polsce, a pewnie i w innych państwach katolicy urządzają obchody ku czci Ojca św., z okazji jubileuszu Jego 50-lecia kapłaństwa.

W czerwcu odbyła się w Rzymie uroczysta beatyfikacja W. O. Bosko, założyciela OO. Salezjanów i W. O. De la Colombiera, Jezuity, spowiednika św. Małgorzaty Alacoque, gorącego czciciela Najsł. Serca P. Jezusa.

Z Meksyku dopiero teraz nadeszła wiadomość, że jeszcze w lutym rozstrzelano zupełnie niewinnie — jak przedtem O. Proo, drugiego O. Vertiza, Jezuitę.

RZECZY CIEKAWE

Znane nam Apostolstwo modlitwy liczy do 30 miljonów członków po całym świecie, prawie tyle, ile ludzi w Polsce. Istnieje w 75 państwach, w blisko tysiącu diecezjach. Posiada 97.000 centr, a 30 Sekretarjatów głównych. Wydaje 61 „Posłańców" w 39 językach. Prenumeratorów liczą „Posłańce" razem miljon 900 tysięcy. Członków apostolstwa jest we Francji 1,140.000, we Włoszech 1,320.000, w Hiszpanji 1,744.000. w Ameryce 2,145.000. „Posłaniec" miesięczny po francusku wychodzi w 44.700 egzempl., amerykański w 340.000, irlandzki w 255.000, niemiecki dla mężczyzn w 225.000, dla kobiet w 321.000; nasz polski w 141.000, a polski w Ameryce w 36.000.

Poświęciło się N. Sercu Jezusowemu w Polsce do 50.000 rodzin. Nasz Kalendarz Serca Jezusowego wychodzi w 50.000 egzempl.

Apostolstwu Modlitwy ofiarowało uczestnictwo w zasługach 73 Zgromadzeń Zakonnych męskich, a 312 żeńskich. Dnia 6-go lipca w 1928 r. Dyrektorat Generalny Apostolstwa ofiarował Ojcu św. Księgę Pamiątkową z 93 i pół miljonami dobrych uczynków, spełnionych przez Członków.

Katolickie dzieła Miłosierdzia w cyfrach.

Szpitali katolickich w świecie jest 15.700 z 752.000 łóżek, a 135.000 pielęgnujących.

Zakładów wychowawczych jest 13.000, 668.000 łóżek.

W szpitalach dziennie przyjmuje się 2,389.600 chorych, udziela się pomocy 14.000 rodzinom. Poświęca się miłosierdziu 350.000 zakonnic i 32.000 księży i zakonników, a 120.000 pielęgniarek — bezpłatnie 6.650.000 osób.

Gawęda Małgośki z Pleciugów Gębatej

Pochwolony! A tom se mojeściewy narobieła bigosu z ton mojom gawendą!

Spytacie abo co? Ano wychodze se jakby nic z kościoła, a tu zastempuje mi ta cerwona Antośka i jak nie ozewrze na mnie gemby: Małgośko! A jo niby wedle cego, pytom? A ona na mnie: a ty tako, a ty owako, pedo niby ze to jo, przezwałam jom „trytuarkom“ — ze to i ona jest z kawalirami po trytuarach chodzonca.. A jo na to pedom jej grzecnie: a nie zawrzes ty se gemby? ty kukło malowano! ty centuryjo piekielno! ty ogórku zakiśnięty! lepiej popuś se spodnice, bo ci gicole jak dwa buroki wyłażom, aż sie ludzie z ciebie śmiejom, tfu, jeno obraza Boska i wstyd! A ze to jo, wicie, mom chwolić Boga, gembe nie od parady i bele komu se w nos dmuchać nie dom, takem ci ją skunierowała, że nie cekała nawet aż jej jesce co dołoże — ino w dyrdy zwioła jak kamfora — zatracona marmuzela jedna! E, abo to ona jedna tako? Co sie to teroz zrobieło na świecie? mojeściewy! Z pocontku to ino zydówki chodziły takie gołe — potem zaceny tak chodzić różne stare i młode paniusie miastowe, ze sie pomisały z zydówkami na ament, — teroz to ci i poniektóro baba wsiowo bedzie tako chodzonco — a dzieuchy ze wsiów to jus bez kosuli chodzom i firtajom nozyskami w różowych pońcochach, bo to niby tako moda teroz... Ej, ze tyz poniektóry ociec nie odposze poska, a nie spierze jak się patrzy po toch golasach!..



O paskudnice jedne! to jus ni mocie wstydu? to wos tak matka psy pocirzu ucyła? Cekojcie psie pary jedne! Cymu to nie ubirać sie jak jo? I chuścina zawionzano ja sie patsy i sukinka pod syje i spodnica, choć jij nie widać na fetugrafii, ale do kostek, tak jak mo być — sprawiedliwie mówie — a psecie nic

mi nie jest i wsyscy mi mówiom, ze im sie podobom, ale jo o to dbom tyle, co o wcorajsy wiater. Duzo mi ta przydzie z tygo pochwolenio i podobanio?! Oj, zeby to roz wszyćkie dzieuchy były mondre! Na tom intencyjom to jus zmówie świnty pocirz, zeby te niemondre PomBóg oświcić racył i zeby posłuchały dobry a niepsymusony rady, nojżycliwsy ich psyjociółki

Małgośki z Pleciugów Gembatej.

WESOŁY KĄCIK.

Na wsi dziewczynka do matki z miasta:

— Mamusiu, mamusiu! patrz, jakie ładne owieczki!

— Ależ Janeczko, to nie owieczki, to świnki... —

— O, a co one tak brzydkiego zrobiły?

* * *

— Cicho bębnie — woła matka bijąc dzieko —

Na to ojciec: — Jak może bęben być cicho, kiedy w niego walisz?

* * *

Kuba do Wojtka: — Czego to baba wasza tak beczy?

Wojtek: A bo jej pedziołem, że się jej ojcu zmarło — ale to nieprowda — bo to jałówka corno zdechła, jeno nie chciołem baby tak odrazu markocić.

* * *

— Słuchaj żydku — gdybyś znalazł w szabas worek z pieniądzmi, podjąłbyś?

— Nu po co to gadać? ani teraz nie szabas — ani tego worka nie widzę.

* * *

— Panie Konsyljarzu — mojemu coraz gorzej.

— A po tych pijawkach co mu zapisałem nie lepiej?

— E, trzy to zjadł, ale czwatej już nijak nie mógł...

* * *

Nauczyciel: — Powiedz mi które stworzenie jest najwięcej leniwe?

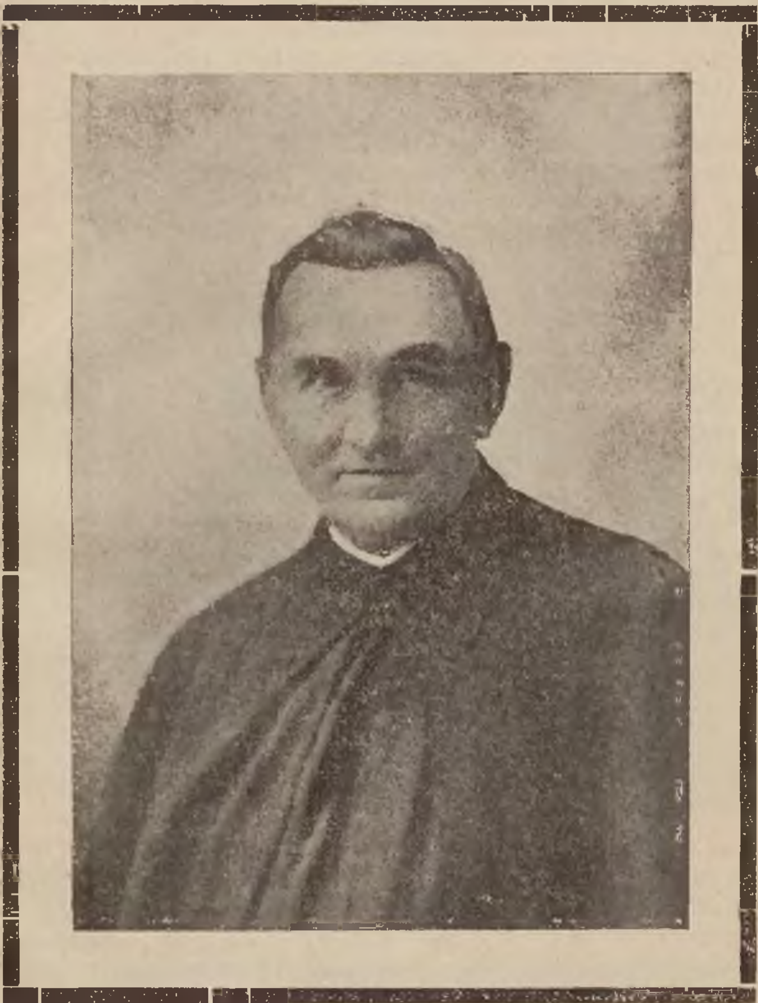
— Pchła!

— Pchła! a to czemu?

— Bo najlepiej lubi leżeć w łóżku...

Ś. P. O. RUDOLF CHURAIN T. J.

Wielki przyjaciel maluczkich tego świata.



Z początkiem kwietnia (8) pożegnał się z tym światem, bardzo kochany i bardzo poważany kapłan-zakonnik Towarzystwa Jezusowego, O. Rudolf Churain, T. J. (czytaj Szirę). Obszedł po dobrze zasłużoną nagrodę do Pana, w kolegjum OO. Jezuitów w Krakowie na Wesołej. Urodził się w r. 1852 w Krakowie, do zakonu wstąpił w r. 1867 w Starejwsi, w ziemi sano-

ckiej. Po odbyciu studjów pracował jako kaznodzieja i bardzo ceniony spowiednik, w Nowym Sączu i u św. Barbary w Krakowie, potem był przełożonym domów w Stanisławowie i Cieszynie, a od r. 1906 stale już przebywał w Krakowie u św. Barbary, a potem przez 10 lat ostatnich przy kościele Serca Pana Jezusa na Wesołej, przeważnie jako nieznużony spowiednik, gdyż przebyte czterokrotne zapalenie płuc nie pozwalało mu już na pracę ongiś tak ulubioną na ambonie.

O. Rudolf szczególnie był oddany maluczkim i służącym. W kościele zobaczywszy jakąś kobiecinę klęczącą na zimnej posadzce, zaraz wychodził z konfesjonału i zachęcał do siadania w ławce; na ulicy, spotkawszy ubogich, zawsze przemówił kilka dobrych słów a serdecznych; w konfesjonale, choć spowiadało się u niego wiele osób z inteligencji, w większości jednak bywał otoczony, a raczej oblężony służącemi i ubogimi. Ostatnia jego wizyta na tej ziemi była u ubogiej służącej w szpitalu św. Łazarza, u której bawił dobry kwadrans, a że było w szpitału mocno gorąco, przeziębił się i niebawem musiał się położyć, ale już po raz ostatni. Dobroć jego serca nie miała granic. Był też dla tej rzadkiej prawdziwie dobroci szczerze i gorąco kochany. Triumfem dobroci chyba nazwać należy fakt, że do jego trumny cisnęły się tłumy, tak że trzeba było kilka minut zawsze czekać, aby do zwłok się można było dostać. A pogrzeb miał iście królewski. Kilkotysięczny tłum towarzyszył wiernie na ostatnie miesce spoczynku w największem skupieniu i pobożności. Dawno już w Krakowie takiego pogrzebu nie widziano. Samych służących było pewnie ponad 2.000. Po zgonie zamówiono za Jego duszę ponad 100 mszy św. ponadto dwie gregorjanki. Tak dobre i wdzięczne serca nagrodziły swego ojca duchownego i przewodnika na drodze do nieba za jego niepojętą dobroć, bezgraniczną dla wszystkich usłużność, wielkoduszność i dziwną prostotę. Niech odpoczywa w wiekuistym, dobrze u Boga zasłużonym pokoju. *Ks. J. Pachucki, T. J.*

KRONIKA ŻAŁOBNA.

Anna Raczkówna, ur. 1872 † 16. IV. 1929, — Marja Niedzielanka ur. 1890 † 24. IV. 1929. — Regina Multana, ur. w 1860 † 17. IV. 1929. — Marja Morgasińska, ur. 1883 † 20. V. 1929. — Helena Smolik ur. 1852 † 22. V. 1929. Antonina Waniak ur. 1979 † 2. VI. 1929. — Magdalena Bielak ur. 1859 † 2. VI. 1929.

R. i. p.

ZE STOWARZYSZEŃ

Ze Stow. służby żeńskiej pod wezwaniem św. Zyty w Poznaniu.

Stow. służby żeńskiej pod wezwaniem św. Zyty w Poznaniu założonem zostało w styczniu 1923 r. przez obecnego Kuratora, Ks. Ild. Nowakowskiego, T. J. i zarejestrowane sądownie w kwietniu tegoż roku.



„Święcone“ w Schronisku Krak. Stow. Św. Zyty w Zakopanem.

Jak bardzo było potrzebnem w Poznaniu tego rodzaju Stowarzyszenie świadczy fakt, iż na pierwszem zaraz zebraniu zapisało się przeszło 100 dziewcząt służebnych pod sztandar św. Zyty.

Założenie Stow. wypadło w latach powojennych, kiedy to największy brak mieszkań panował. Nie było więc na razie mowy o wynajęciu jakiegoś stałego lokalu na sekretarjat i biuro stręczeń, oraz schronisko przejściowe. Zarząd urzędował dwa razy tygodniowo na sali OO. Jezuitów. Dopiero w 8 miesięcy po założeniu Stow. udało się wynająć 2 pokoje przy ul. W. Gar-

bary L. 50, w których niezwłocznie urządzono sekretarjat i schronisko przejściowe.

Zarząd, rozumiejąc ówczesne trudne położenie dziewcząt służebnych z powodu szalejącej drożyzny i stałego spadku marki polskiej, zorganizował tanią sprzedaż materjałów wełnianych, płócien, barchanów, a nawet skóry do naprawy obuwia. Przedmioty te zakupiono w większej ilości i rozsprzedawano członkom Stow. na spłaty.

W lipcu 1924 r. nabyło Stow. na własność pierwszy dom i to dużą willę w Puszczykowie, w miejscu wycieczkowem, 14 klm. od Poznania. Willa jest ładnie położona, blisko kościoła i lasu, ma zaciszny park, ogród owocowy i warzywny. Budynek jest 2-piętrowy o 26 pokojach, ma dużą jadalnię, kuchnię oraz pokoje dla służby. Willa nosi nazwę: „Dom Zdrowia Ostoja“ i urządzone jest w niej letnisko dla młodzieży żeńskiej. Zyski, które z letniska tego się osiąga, przeznaczane są na stworzenie przyszłego zakładu-schroniska dla niezdolnych do pracy Zytek. Z letniska tego korzysta również co roku kilkadziesiąt Zytek bezpłatnie na przeciąg 2 tygodni, a w razie potrzeby i dłużej.

W październiku 1925 r. przeniosło Stow. biuro swoje na ul. Wodną L. 8, do znacznie powiększonych lokali, gdzie urządzono wygodniejsze schronisko, większe biuro i skromną herbaciarnię. W 3 miesiące później otwartą została kuchnia Stow. na razie skromniejszych rozmiarów, lecz stopniowo pomyślnie się rozwijała, tak, że obecnie wydaje się około 120 obiadów dziennie.

Pod koniec roku 1926 nabyło Stowarzyszenie dalszą posiadłość, a mianowicie 40-morgowe gospodarstwo rolne z zabudowaniami i żywym i martwym inwentarzem. Gospodarstwo położone jest tuż pod miastem na Winiarach. 9 miesięcy później dokupiono dalsze 25 mórg ziemi, graniczące z gospodarstwem.

Najnowszym nabytkiem Stow. jest 4-piętrowa kamienica przy Piekarach L. 2. W domu tym projektuje się założenie drugiej kuchni, oraz za lat kilka obszernego i wygodnego starościńca dla Zytek. Dom ten objęło Stow. w posiadanie z dniem 17. VI. 1929.

Zebrania odbywają się regularnie co miesiąc, nabożeństwa co kwartał. W miesiącach letnich urządza się wycieczki do jednej z posiadłości Stow. Lista członków przekroczyła obecnie liczbę 1400. Dziewczęta mogą korzystać z bibljoteki, którą Stow. posiada. Co roku na św. Zytę rozdaje się nagrody za wierną służbę przez kilka lat w jednem miejscu. W Stow. jest również czynna t. zw. „Kasa Samopomocy“. Na zasilenie funduszu kasy składają Zytki dobrowolne ofiary. Z kasy korzystać mogą dziewczęta, pozostające chwilowo bez zajęcia, lub chore.

W styczniu minęło 6 lat od założenia Stow. Dzięki Opatrzności Bożej i niezmordowanej pracy i poświęceniu Ks. Kuratora, oraz pomocy zarządu i przy pomocy ze strony Zytek, Stow. jest dzisiaj właścicielką 3-ch realności, posiada dobrze prosperujące biuro stręczeń i kuchnię, oraz przejściowe schronisko.

Ufamy, iż Patronka nasza, św. Zyta, nadal będzie naszą Orędowniczką przed Bożym Majestatem, a Bóg Miłościwy czuwać będzie nad dalszym rozwojem Stowarzyszenia i pozwoli sprostać przyjętym zobowiązaniom.

Poznań, 23. V. 1929.



Krakowskie Schronisko Stow. św. Zyty w Zakopanem.

Ze Stowarzyszenia św. Zyty w Przemyślu.

Od trzech lat Przew. Ks. Kurator Stowarzyszenia św. Zyty w Przemyślu, Ks. Kanonik Opaliński (a właściwie sam Najprzew. Ks. Biskup Nowak) sprowadza na rekolekcje dla Dziewcząt jednego z OO. Jezuitów. Dawali je już OO. Kotowicz i Jarosz z Krakowa, tego roku miał ich udzielać w pierwszym tygodniu postu O. Wojtoń z Nowego Sącza, redaktor „Głosu Dziewcząt". Tymczasem z powodu niebywałych mrozów i niepewnej drogi, trzeba je było odsunąć aż do tygodnia przed świętem Patronki Stowarzyszenia, pod koniec kwietnia. Tak też odbyły się pod kierunkiem wspomnianego ojca, w Katedrze. Prócz tego

miał jeszcze Ojciec osobne nauki rano dla Dziewcząt, zajętych w dwóch zakładach na ul. Zielonej i na Zasaniu. Schodziły się w kaplicy na Zielonej i cały dzień pozostawały w zakładzie, odprawiając w ten sposób rekolekcje ściślejsze. Osobną naukę miał Ojciec dla dziesiętniczek i przemowę na ogólnem zebraniu w sali Domu katolickiego, po skończonych rekolekcjach. Do Katedry na nauki przychodziło około tysiąca — wiele uczęszczało przedtem na rekolekcje ogólne w poście. Na zakończenie odprawił Mszę św. z Komunją św. generalną Najprzewiel. Ks. Biskup Fischer, który też następnie po dłuższej nauce udzielał Sakramentu Bierzmowania, tym, które do niego jeszcze nie przystępowały.

Dzięki dzielnemu i niestrudzonemu kierownictwu Ks. Kuratora, Stowarzyszenie w Przemyślu rozwija się wprost świetnie. Ks. Kurator umie do dziewcząt przemówić i zachęcić, a przytem nie żałuje ni trudu ni pieniędzy nawet własnych na potrzeby Stowarzyszenia. Na jego prośby Najprzew. Ks. Biskup Nowak, który arcypasterskiem sercem otacza także biedne dziewczęta służące, zakupił dla nich na Zasaniu całe gospodarstwo. Mają więc tam własne Schronisko t. j. obszerny dom z piąterkiem, stajnia z obejściem, podwórzem i ogródkiem — w domku z wielką troską i zabiegami Ks. Kuratora urządzono pralnię, prasowalnię i na wielką skalę trykociarnię — słowem wcale pokaźny majątek, iż naprawdę jest co widzieć. A czego jeszcze zacny Ks. Kurator nie zamyśla? Ile ulepszeń, poprawek i przeróbek i budowę wielkiej sali! Nie ma dnia, żeby pomimo swoich rozlicznych zajęć, przynajmniej dwa razy nie był w Stowarzyszeniu i wszystkiego nie doglądnął. W każdą niedzielę ma dla Dziewcząt osobne nabożeństwo w Katedrze — słowem jest duszą i sercem Stowarzyszenia. To też Dziewczęta coraz więcej poznają i rozumieją korzyści płynące ze Stowarzyszenia i do niego się garną — jest ich obecnie 617 — a wdzięczne serdecznie Najprzew. Arcypasterzowi, Ks. Kuratorowi i Wszystkim Opiekunom, starają się być naprawdę dobremi i wzorowemi. Widać to na zebraniach.

Z uderzeniem godziny stawiają się jak jedna — a bardzo wiele nie poszłoby nawet gdzieindziej. Ale też zebrania mają bardzo miłe i urozmaicone. Śpiewy, deklamacje, przedstawienia i niezrównane wprost, okraszone dowcipem przemowy Ks. Kuratora, stanowią silną atrakcję dla dziewcząt. Ks. Kuratorowi pomagają w prowadzeniu i wyrabianiu duchowem dziewcząt Panie (Siostry) w domu przy ul. Zielonej. Tam też prowadzą wzorową kuchnię i wydają obiady. Łaskawą, a niezwykle serdeczną opieką otacza stale od początku Stowarzyszenie przemiły Przew. Ks. Prafat i Kanclerz Chciuk, wspiera je wielkodusznie i finansuje przy każdej okazji. Skoro się dowiedział, że wychodzi nasz Kwartalnik, zaraz z własnej kieszeni zapre-

numerował 10 egzemplarzy dla dziewcząt. Nadto Ks. Kuratorowi pomaga wybitnie bardzo ruchliwy, a oddany Stowarzyszeniu, powszechnie ceniony i lubiany Ks. Dr. Drużbacki. Nic dziwnego, że przy takich warunkach Stowarzyszenie ma jaknajlepsze widoki na przyszłość — a Dziewczęta widzą na własne oczy, czem są dla nich kapłani, owiani duchem Bożym i Kościół.

Byle tylko je same łączyła zawsze zgoda i miłość, karność i zaufanie dla tych, którzy niemi kierują i troszczą się o ich duchowe i doczesne dobro.



Dom Zdrowia Stow. św. Zyty w Puszczykowie pod Poznaniem.

Dnia 5 maja odbyła się uroczystość rozdania nagród za długoletnią służbę 26 dziewczętom, na same nagrody wydano 1350 zł. — ale o tem napiszą pewnie same w następnym kwartalniku.

Z życia Związku Zawodowego Chrześcijańskiej Służby Domowej w Częstochowie.

W roku 1908 znany działacz społeczny, Ks. Jakowski, zakłada w Częstochowie Stowarzyszenie Katolickich Służących, w celu udzielania zarówno moralnej jak i materjalnej pomocy członkiniom. Że Stowarzyszenie tego rodzaju było bardzo potrzebne na terenie naszego miasta, dowodzi liczba zapisanych,

przekraczająca 300 osób. W ciągu dwóch pierwszych lat istnienia, ze skromnych składek i oszczędności składanych we własnej kasie, zakupiono plac i małą, parterową posesję, którą już w r. 1912 za patronatu Ks. Cesarza znacznie powiększono. W tym samym czasie nabyto magiel elektryczny, który stał się źródłem małego, lecz stałego dochodu.

Wojna tamuje rozwój młodej placówki. Spadek pieniądza, ogólne zubożenie, stawia ją w przykrem położeniu. Niebawem jednak, dzięki ogromnym wysiłkom obecnego Patrona Ks. A. Godziszewskiego, następuje zmiana na lepsze. W r. 1922 po Zjeździe w Warszawie, silne już liczbowo i materjalnie Stowarzyszenie przekształca się w Związek Zawodowy Chrześc. Służby Domowej w Częstochowie. W dwa lata później otwiera pośrednictwo pracy, które oddało wielkie usługi setkom stowarzyszonych. W r. 1925 kosztem 6000 zł. zakupiono drugi magiel. Zwraca jednocześnie uwagę Patronat i na inne potrzeby członkiń, urządzając dla nich kursy czytania i pisania oraz dwumiesięczny kurs gotowania. W latach od 1927 do 1928 przystępuje Związek do budowy 2-piętrowej oficyny na własnym placu, stanowiącej dziś pewne źródło dochodu.

Dla charakterystyki całej działalności Związku dodać trzeba, że od samego początku udzielał członkiniom schronienia do czasu znalezienia pracy, dzięki czemu nawet dom Związku zyskał sobie popularną nazwę „Schroniska“ św. Zyty. Nie zapomniał Związek i o chorych udzielając im w potrzebie przytułku we własnym budynku, bądź umieszczając w szpitalu przy poparciu materjalnem.

W projektach na przyszłość mamy myśl utworzenia własnego przytułku dla niezdolnych do pracy. Choć założenie takiej instytucji napotyka na wielkie trudności, wierzymy, że uda nam się przy pomocy Bożej i tę myśl zrealizować.

W dniu 28 kwietnia Polski Związek Zawodowy Chrześcijańskiej Służby domowej w pięknie przybranej własnej sali przy ul. Kościuszki Nr. 33 urządził Akademję na cześć św. Zyty, patronki Związku. Akademję rozpoczęto pieśnią ku czci św. Zyty, którą wykonał chór, złożony z członkiń Związku. Koleżanka Skowerówna wypowiedziała z wielkiem odczuciem i zrozumieniem wiersz „Cud św. Zyty“. Pani Zofja Kamieńska, nauczycielka z gimnazjum „Nauka i Praca“ w podniosłych i pięknych słowach skreśliła żywot św. Patronki i wskazała obowiązki względem Ojczyzny, Kościoła i własnego Związku. Następnie koleżanka H. Matłoszówna, pięknie wypowiedziała deklamację „O sierotce“, a chór zakończył hymnem: „O Polski kraju święty“. Poczem urządzono zabawę taneczną, która trwała do godziny 12-ej.

W dniu 27 kwietnia w kościele katedralnym św. Rodziny Ks. A. Godziszeski, patron Związku, odprawił uroczystą Mszę św. na intencję członkiń Związku.

Tak święciliśmy uroczystość Patronki naszej.

PORADNIK GOSPODARCZY.

Zupa rakowa ze śmietaną.

Na osób cztery gotuje się dwadzieścia raków; połowę raków tłucze się w moździerzu i masę tą smaży się w rondelku na maśle. Gdy masa się zarumieni, to dodać do niej trzy łyżki mąki i trochę koperku i jeszcze kilka minut smażyć; potem rozprowadzić rosołem i wszystko zaprawić śmietaną. Do zupy tej wkłada się szyjki raków, a podaje się do niej tak samo jak do zupy pomidorowej ryż na sypko ugotowany.

Chłodnik.

Ugotować na posolonej wodzie dwa buraki, pokrajane w plasterki, do których dodaje się trochę kwasku cytrynowego, dla nadania zupie czerwonego koloru; do tego dolewa się trochę kwasku ogórkowego i zaprawia pół kwartą śmietany. Wkrawa się ogórek w plasterki drobno pokrajany, dwa jajka ugotowane na twardo i też pokrajane w kawałki, szyjki rakowe, kawałki upieczonej cielęciny. Wszystko się posoli, wymięsza dobrze, dosypuje trochę siekanego szczypiorku i kopru. Wszystko należy przed podaniem wynieść do zimnej piwnicy, a nawet wstawić na lód, aby dobrze ostygło.

Pomidory w słoikach na zimę.

Dojrzałe pomidory porozrywać na kawałki i rozgotować w rądlu na wolnym ogniu. Jak się dobrze rozgotują, przefasować przez sito i przetartą masę znów gotować do gęstości. Jak ostygnie ułożyć w słoiku, zalać oliwą i obwiązać pęcherzem.

Koper suszony.

Młode niteczki kopru suszą się w cieniu, rozłożone na czystych serwetkach.

Koper marynowany.

Obrać listki zielonego kopru, ułożyć do słoja, przesypując miałko utłuczoną solą, gdy się słój wypełni, owinąć pęcherzem i przechować w suchem miejcu.

DARY NA SZPITALIK.

N. N. 50 zł., Katarzyna Szeiner 2 zł., Katarzyna Musiał 2 zł., Katarzyna Piekoszewska 2 zł., Marja Dzierżeńska 4 zł., Jadwiga Nakielska 1.50 zł, Jadwiga Dojkówna 1·50 zł., Bronisława Chrabąszcz 2 zł., Aniela Kutkówna 5 zł.

Dary na dom Stowarzyszenia.

Stefańczyk J. 2 zł., Bogua M. 1 zł., Pławna J. 5 zł., Kądziołkówna A. 2 zł., Jałowcówna A. 4 zł., Ichniowska J. od różnych 9·60 zł., Korbianka A. 10 zł., Klimacka R. 1, zł., Rzemieńska M. 1 zł., Urszulikówna J. 1.50 zł. Powsianka M. 12 zł., Ptaszkówna St. 4 zł., Gwizdkówna A. 12 zł. Janszówna A. 1 zł., Dańczakówna R. 1 zł., Kokoszówna J. 2 zł., Miskówna A. 12 zł., Harędzińska F. 1 zł., Ponchowska K. 12 zł., Sysłówna A. 13 zł., Strojnianka A. 13 zł., Witkówna A. 12 zł., Truchonówna M. 1 zł., Kuznala K. 2 zł. Piecuch C. 1 zł., Wróblówna R. 12 zł., Jachimczak J. 1 zł., Kądziołkówna A. Dańko R. 12 zł., Gąsiorówna A. 1 zł., Ciągołek A. 5 zł., Lariszówna A. 1 zł.

NASZA POCZTA

Gdów. Hani Studzickiej — za pamięć i życzliwe słowa dla Głosu i Redakcji bardzo dziękujemy.

Przemyśl. Przew. Ks. Kanonikowi Opalińskiemu dziękujemy, a prosimy i czekamy opisu uroczystości rozdania nagród.

Marji Ciepieli w Ameryce. Serdeczne „Bóg zapłać“ za 5 dolarów na „Gazetkę“.

Wydawca: Stowarzyszenie Sług św. Zyty. — Odpowiedzialna redaktorka: Janina Krzywdzianka. Kraków, Mikołajska 30. — Kieruje redakcją: Ks. Władysław Wojtoń T. J. Nowy Sącz ul. Ks. Piotra Skargi 10.

Drukarnia Przeglądu Powszechnego w Krakowie.